



Legenda o pierwszej latarni morskiej

Działo się to tysiące lat temu, w czasach, kiedy ludzie dopiero nauczyli się budować statki i zaczęli żeglować po morzach. Sztuka żeglowania nie należała do łatwych. Statki bardzo często gubiły drogę pośród bezmiaru wód i zamiast płynąć do brzegu, wypływały na środek morza a tam, o ile statek nie zatonął, wyczerpana załoga ginęła na zawsze.

Zdarzyło się, iż pewien pan nadmorskiego księstwa wpadł na pomysł, aby o zmierzchu rozpałać na brzegu wielkie ognisko. W ten sposób zagubieni na morzu żeglarze mogli zobaczyć ogień i kierować się w stronę przystani. Pomysł ten sprawdził się świetnie ale tylko blisko brzegu. Kiedy bowiem statki odpływały na dalsze odległości, ogniska, tak jak i lądu nie było widać.

Książę zarządził więc aby na nadmorskim klifie wybudowano wysoką wieżę. Zbudowano ją z kamieni, które morze hojnie wyrzucało na brzeg. Była tak wysoka jak dwudziestu dorosłych mężczyzn stojących jeden na drugim. Kręte schody prowadziły na sam szczyt, gdzie wymurowano wielkie palenisko. Codziennie wnoszono na szczyt stos drewna, które wieczorem podpalano. Ognista wieża, jak ją nazwano, widoczna była wiele mil od lądu i wskazywała drogę do książęcego portu.

Książę był bardzo dumny ze swojego wynalazku i śmiało wyruszał w morze aby odkrywać nowe wyspy i lądy, na których miał nadzieję znaleźć skarby i poszerzać swoje księstwo o nowe terytoria. Nigdy nie gubił drogi, bo za każdym razem prowadziło go do domu światło ognistej wieży. Marynarze opowiadali, że nawet w środku wielkich sztormów, kiedy rozpętywało się piekło wicherów i nawałnic z piorunami, Książę śmiał się jak oszalały i wykrzykiwał, że morze nigdy go nie pokona, bo ognista wieża zawsze wskaże mu drogę do portu.

Gdy nadeszła pora szarug i jesiennych sztormów, Książę nie zaprzestał wypraw na morze. Wypływał wraz ze swoimi najlepszymi żeglarzami a fale morskie wściekle kotłowały się przy brzegu, jakby ze złości, że marynarze nic sobie nie robią z potęgi morza.

Nastąpiła w końcu noc, o której opowiadano potem, że sama Królowa Mórz wyszła z głębin morskich i poczęła dmuchać wichrem tak straszliwym, że nie sposób było odróżnić kipieli morskiej od nieba a ziemi od powietrza. Książę, który wracał na statku z kolejnej wyprawy, zaśmiewał się szaleńczo, choć statek trzeszczał niebezpiecznie, miotany niczym kawałek drewna po olbrzymich wodnych górach a książęca załoga szczękała zębami z przerażenia. Książę stał na pokładzie cały ociekający wodą ale niewzruszony niczym kamienny posąg. Zaciskając dłonie na kole sterowym z wyszczerzonymi w lekceważącym uśmiechu zębami, trzymał kurs na ognik migający w oddali. Okręt miotany przez wielkie fale, raz będąc w dolinie, to znów na grzbiecie, płynął jednak posłusznie w kierunku nikłego blasku.

Stała się nagle rzecz zupełnie niespodziewana. Statek kolejny raz spłynął w dolinę olbrzymiej fali a gdy wynurzył się na jej grzbiecie, Książę nie dostrzegł zbawczego światełka. Wszędzie panowała ciemność, wypełniona przesywającym świstem wiatru i trzeszczeniem

naprężonego do granic wytrzymałości kadłuba okrętu. Marynarze rozglądali się na wszystkie strony lecz daremnie. Rozszarpany pomiędzy wodą a niebem zygzak horyzontu ział nieubłaganą czernią.

Nie wiedział Książę, bo nie mógł wiedzieć, że na brzegu trwało jeszcze większe szaleństwo. Tu rozwścieczone morze walczyło z lądem. Żłotoczerwony ogień płonął na szczycie wieży, jężory ognia buchały na wszystkie strony, rozrywane przez straszliwe podmuchy wiatru. Ogromne fale łomotały o klif z potężną siłą, co i rusz zabierając w odmętym morza kolejne skrawki lądu. Aż przyszło uderzenie tak straszne, że zatrzęsł się brzeg cały, zdrząła wieża i zwała się w otchłań oceanu. Płonący szczyt runął w wodę i zgasł w jednej chwili z sykiem piekielnym.

Gdy światło zgasło, wściekłość ogarnęła nieustraszonego, morskiego Księcia. Szarpnął sterem gwałtownie i statek w wielkim pędzie niemal położył się na burcie. Nadbiegająca fala przykryła okręt, trzasnęło okropnie zmęczone drewno, rozerwał się statek na części a księcia i jego żeglarzy przykryła morska głębia.

Gdy to się stało, wiatr wnet ucichł a morze się uspokoiło. Ludzie powiadają, że sama Królowa Mórz zabrała Księcia do swego królestwa i teraz razem panują w morskich głębinach. Wieść o płonącej wieży szybko rozeszła się wśród nadmorskich krajów. Ludzie zaczęli wznosić wieże, które z czasem nazwano morskimi latarniami. Budowali je jednak w pewnym oddaleniu od morza, tak aby któregoś dnia, nie runęły do wody. Po dziś dzień wskazują zabłąkanym statkom drogę do portu.

Czerwiec, 2017